DOM I SZKOŁA

ROK II. * * * 1931 R. * * * NR. 11

Kościół i państwo jako współczynniki wychowania

d) **Kościół.**

Mocarny wpływ Kościoła i Jego świętych nauk na wychowanie jednostek i narodów tłómaczy się tem, że człowiek pochodzi od Boga i do Niego dąży. Dusza ludzka, jak słonecznik obraca się za słońcem, tęskni za niem, szuka go w sobie i wokół siebie. a jeśli je znajdzie — szczęśliwą jest, radosna. Dusza ludzka wpatrzona w piękno, ciszę i czar nieśmiertelności, wsłuchana w głos sumienia, które jest głosem Boga, Sędziego i Prawodawcy, Ojca, szepcącego nam słodkie słowa miłości i dobroci — dąży do szczęścia, pragnie kochania, ale takiego, które nie kończy się nigdy, które trwa zawsze!

Zawsze i nigdy — oto dwa słowa, budzące w duszy szczęście, czy ból.

Zawsze z Bogiem, w życiu, pracy, nauce, radości, cierpieniu i przy śmierci, a potem w niebie — oto radosne przeświadczenie o trwałości i nieskończoności szczęścia.

Nigdy Go nie zobaczyć, nigdy nie być blisko Niego, na Jego sercu nie oprzeć zmęczonej przez ból żywota głowy, nigdy nie spojrzeć Mu w oczy ukochane i nie usłyszeć słodkich słów: — Pójdź do mnie! Tu, u moich stóp przytul się, duszo! — o, nic nie może być straszniejszego dla duszy ludzkiej, zbłąkanej na manowcach zgubnego świata.

Dlatego też Kościół św. kieruje się w swej pracy wychowawczej słowami Chrystusa „idąc, nauczajcie wszystkie narody" i uwzględniając umysłowe i materjalne potrzeby ludzkości zakładając szkoły, szpitale, sierocińce, ogrody i uzdrowiska, czy domy wypoczynkowe, przytułki dla starców — w pierwszym rzędzie otacza pieczą dusze ludzi, kieruje je do Boga, bo wie, że niema szczęścia poza Bogiem i Jego miłością.

Matko i ojcze! Prowadźcie często do kościoła swoje dzieciny! Pozwólcie im spocząć myślą na sercu Zbawcy. Niech te maleńkie duszyczki już od zarania cieszą się szczęściem posiadania Boga, niech zachowają Go w sercach swych na zawsze!

e) **Państwo.**

Każde państwo stara się o to, by mieć jak najwięcej dobrych obywateli. Nie jest to łatwa sprawa, bo utrzymanie państwa pociąga za sobą wielkie wydatki, a co zatem idzie zmusza rząd do nakładania podatków, nieraz nawet nadmiernie wysokich, przechodzących możność płatniczą obywateli. Człowiek ma to do siebie, że woli brać, niż dawać, stąd też nieraz słyszymy narzekania, a nawet przekleństwa pod adresem państwa, lub rządu.

Tak być nie może.

Krew męczenników wsiąkła w pola, łąki i lasy polskiej krainy zawstydza nas. Oni złożyli najświętszą i największą ofiarę, bo poświęcili Polsce królewski dar życia, młodości, zdrowia, a my mamy żałować dla niej grosza? Na cóż on zresztą idzie? Za co buduje się szkoły dla naszych dzieci, opłaca nauczycieli, utrzymuje wojsko, policję i t. d.?

Chociażby nawet rząd popełniał błędy, chociażby nie spełniał swoich obowiązków — ojcu i matce nie wolno mówić o tem przy dzieciach. Grzechem jest sączyć w maleńkie serca jad niewiary i lekceważenia Kościoła i Ojczyzny! Jeśli odrzemy te dwa najświętsze imiona z blasku chwały, ofiary i świętości — jakże je wychowamy? Czem zastąpimy Boga w serduszku dzieci, jakże ta Polska cudna, wyśniona, zdobyta potem, krwią i łzami tylu pokoleń, stanie się drogą dziecku, jeżeli będziemy przy niem narzekać, a może nawet złorzyczyć jej?

Baczność, ojcze i matko!

Bóg i Ojczyzna łączą się z sobą. Dla nich masz chować dzieci nie dla siebie. „Oddaj Bogu, co Bożego", a Ojczyźnie, co do niej należy. Bóg ci dał dziecię — naucz je służyć Mu. Polska cię wykarmiła zbożem swych pól, owocem swych sadów i ogrodów, polskie cię słonko ogrzewało, wietrzyk chłodził, a deszcz ożywiał twe zasiewy. Tu stała twoja kołyska i w łonie polskiej ziemi spocznie twa trumna. Polska matką ci była — bądźże i ty dzieckiem: szanuj ją, broń przed ludźmi, kochaj, żyj dla niej i dzieci swoje chowaj tak, żeby wiedziały o tem, iż ponad siebie, nad szczęście osobiste należy cenić szczęście Ojczyzny!

Błog. Jolenta jako matka chrześcijańska*)

Pan Bóg szczególnie nagradza zawsze za miłosierdzie okazane sierotom. Pośpieszył też z zapłatą za tę troskliwość, z którą Jolenta przygarnęła do siebie sieroty po Przemysławie, jedynym bracie swego małżonka. Obdarzył ją Bóg za to szczęściem macierzyństwa: trzema córkami, które całe życie były jej największą pociechą. Pierwszej dała imię swej babki, świętej Jadwigi; drugiej imię swej ciotki, świętej Elżbiety; trzeciej imię Anna. Ta ostatnia, najmłodsza, umarła w kwiecie wieku, a dwom starszym zapewniła szczęście doczesne, wydając zamąż Jadwigę za Władysława Łokietka, Elżbietę za księcia Lignickiego Henryka.

*) Błog. Jolenta, po polsku Helena, urodziła się w r. 1239 na Węgrzech, jako córka króla węgierskiego Beli IV i matki Marji Lascaris. Przybyła do Polski mając lat 5 i przebywała na dworze polskim w Krakowie, pod opieką siostry św. Kunegundy, żony Bolesława Wstydliwego.

W 17 roku życia poślubiła Bolesława Pobożnego, księcia kaliskiego. Została matką trzech córek, które wychowała w pobożności. Miłosierdziem i pobożnością zyskała sobie miłość poddanych. Po śmierci męża wstąpiła wraz z siostrą swą św. Kunegundą do klasztoru klarysek w Nowym Sączu. Po śmierci św. Kunegundy przeniosła się do klasztoru gnieźnieńskiego, gdzie też dokończyła życia, ciesząc się łaskami i objawieniami Zbawiciela.

Błog. Jolenta jest patronką Polski, a zwłaszcza Wielkopolski. Na obrazach przedstawiana jest jako klaryska w chwili objawienia. (Święto 15 marca.)

Ale bł. Jolenta dobrze rozumiała, że największą zasługą matki chrześcijańskiej jest dać dzieciom jak najtroskliwsze wychowanie religijne. Wzięła się więc do niego od najmłodszych lat. Jak we wszystkiem, tak i przy wychowaniu dzieci, była dla niej wzorem bł. Kunegunda. Tak je wszystkie wychowywała, jak ją bł. Kunegunda wychowywała.

Przedewszystkiem strzegła je jeszcze w kolebce od zgorszenia, które często już do kolebki niemowląt zagląda z winy piastunek, nianiek i innej zepsutej służby domowej. Rychło do dnia wstawszy sama je prowadziła do kaplicy zamkowej, uczyła dzień zaczynać od modlitwy. Sama będąc nieprzyjaciółką próżnowania, pilnie dawała baczenie, żeby praca rozmaita i nauka stosowna do ich wieku zapełniła wszystkie godziny każdego dnia. Nawet ich zabawy i niewinne rozrywki odbywały się pod jej macierzyńskiem okiem. Czego im nie wpoiła pięknemi naukami, to zaszczepiła w nie swym pięknym przykładem.

Owoce tej zbożnej pracy nad uświęceniem córek były błogie, jak to okazało ich dalsze życie.

Matko chrześcijańska, nie sądź, że masz wielką zasługę, gdy starasz się gorliwie o doczesne powodzenie i szczęście dzieci. Jeżeli nie starasz się jeszcze o coś więcej dla nich, to nie masz większej zasługi od zwierząt, które nie mają rozumu ani duszy nieśmiertelnej, bo i one troszczą się gorliwie tylko o doczesne powodzenie swego potomstwa.

Słuchaj, co mówi święty, doktór Kościoła i mistrz wychowania Jan Chryzostom:

„Matki nie stają się matkami, rodząc dzieci, ale wychowując je. Ta jest dopiero prawdziwą matką, która porodziwszy dziecię dobrze je wychowała.“

Anielskie skrzydła

Często wracam myślą do powiastki z lat dziecięcych — i wy ją pewnie znacie, drogie czytelniczki — tę powiastkę o ułomnym chłopcu, którego towarzysze wiecznie wyśmiewali i nazywali wielbłądem. Niedługo żył biedny garbusek — umarł pewnego wiosennego ranka, ale gdy go do grobu składano, z brzydkiego grobu wytrysnęły jasne skrzydełka, na których uleciał do nieba!

To nie zwyczajna bajeczka, a kto ją wymyślił, głęboko zajrzał w tajniki życia ludzkiego.

Czy nie zauważyłyście same, jak często uroda idzie w parze z samolubstwem i zimnem wyrachowaniem, podczas gdy ludzie o pospolitych rysach twarzy jaśnieją czasem taką dobrocią, że wydają nam się jakby aniołami w ludzkiej postaci. Skąd to pochodzi? — Bo widzicie, zwykle tak bywa, że człowiek piękny samą powierzchownością zdobywa sobie ludzką życzliwość, więc wcale się nie trudzi, by z własnego serca szlachetniejszą iskierkę wykrzesać, brzydcy natomiast tylko dobrocią pociągnąć mogą bliźnich do siebie, więc ta brzydota to łaska Boża, która ich chroni od próżności i zarozumialstwa, a przypina im anielskie skrzydełka.

Komu młodość upłynęła zbyt łatwo i wygodnie, ten w późniejszem życiu staje się zwykle samolubem, myśli tylko o sobie, żyje tylko dla siebie, a goryczą i narzekaniem wybucha, gdy mu cokolwiek idzie nie po myśli. Przeciwnie, jakże chętnie śpieszą z pomocą drugim, jakże łagodnymi i cierpliwymi są często ludzie, których skruszyło cierpienie, albo kalectwo pozbawiło radości życia. Nie danem im było cieszyć się powodzeniem, musieli się wyrzec własnego szczęścia i nadziei, ale za to otwarły im się oczy i uszy na potrzeby drugich i stali się dobrymi aniołami swych bliźnich.

Znałam rodzinę, gdzie wśród licznej dziatwy jedna z córek była szpetnie ułomna. Już dawno nie żyje ta dziewczyna, ale pamiętam, że jej wesołość jakby światłem napełniała dom cały. Była to niezwykła duszyczka, która słodką i niestrudzoną czułością otaczała braci, siostry i rodziców — już tu na ziemi nie czuła ciężaru swego ciała — a z jej garbu zdawały się wytryskać skrzydła.

Wielu ludzi dźwiga taki garb: jest to albo fizyczne cierpienie, albo gniotąca troska, bolesny zawód lub może niepowrotna strata. Czy w tem doświadczeniu wyszlachetnieje ich serce i zbliży się do nieba, czy też napełni goryczą — zależy to od tego, czy nieszczęście wyrobi w nich cierpliwość i tę miłość ofiarną, co tak rzadko rozwija się w ludziach, którym nie odmawiano niczego za młodu.

Gdy więc troska zagości w rodzinie, gdy spadnie na nas choroba lub nieszczęście, nie traćmy otuchy. Bóg czuwa — i jeśli nas doświadcza, to z pewnością chce tylko dobra naszej duszy. Przeprowadza nas, umiłowane dzieci swoje, przez szkołę utrapienia, by nas nauczyć cierpliwości, co się nie skarży i przed niczem nie cofa, współczucia i ofiarności dla bliźnich, a przedewszystkiem dziecięcej ufności, która na skrzydłach anielskich unosi duszę do Stwórcy. **F.**

Domy japońskie

Domy japońskie nie mają ani stołów, ani krzeseł ani łóżek, żadnych mebli. Pokój jest pusty a właściwie niema pokojów, tylko mieszkańcy tworzą sobie pewną ich ilość za pomocą parawanów lub ram ruchomych, wsuwanych w przygotowane zawczasu ramki. Podobne ramy stanowią też ściany. Są one z cienkiego drzewa, obciągniętego grubym papierem. Na podłodze leżą maty, plecionki z sitowia; służą one jako sprzęty do siedzenia i jako łóżka.

Japończyk, chcąc pisać, wydobywa maleńki o jednej nodze stoliczek, umieszczony i schowany w ścianie, i klęka przed nim do pisania — po ukończonej robocie chowa go z powrotem do schowanka.

Na czas spożywania posiłku przynoszą również dla każdego z rodziny osobny stolik. Jedzą przy nich, przykucnąwszy na plecionkach. Podczas spoczynku kładą na matach grube koce, a rano tą pościel chowa się do skrzynki w ścianie.

Zamiast kołdry wkładają na noc kaftan, na zimę dobrze watowany. Pod głowę kładą wałek, wysłany bawełną. Z czterech stron tej dziwnej i niewygodnej poduszki mieszczą się szufladki, do których Japonki chowają swe sakiewki, klucze i t. d.

W każdem jednak mieszkaniu stoi mały piecyk, zawsze rozgrzany, gdyż Japończycy muszą mieć na każde zawołanie wodę gorącą do herbaty i ogień do fajeczki. Czasem zamiast piecyka jest dół pośrodku pokoju wysłany ubitą ziemią i napełniony węglami. W chłodne dni cała rodzina zbiera się dokoła ogniska. Okna zalepione są najczęściej przeźroczystym papierem. Słyną tu bowiem wyroby papierowe; nawet chustki do nosa są z papieru. Słyną też wyroby porcelanowe i jedwabne.

Domki japońskie nie trwają długo, choćby i dlatego, że często tu są pożary i trzęsienia ziemi, ale zato wznosi się je tanim kosztem i szybko. Obliczają, że niektóre dzielnice stolicy Japonji Tokio odbudowują się co kilka lat. Niema chyba Japończyka, któremuby ten sam domek służył przez całe życie.

W jedzeniu są bardzo umiarkowani. Potraw dają wiele, ale każdej, jakoby na skosztowanie. Nakrycia do stołu są tak małe, jak zabawki dziecięce.

Japonki są pracowite, usłużne, uprzejme, zawsze łagodne i uśmiechnięte. Spełniają one najcięższą pracę z cierpliwością i słodyczą niezwykłą.

Wychodząc z domu, kobiety wkładają na siebie do dwudziestu sukien z cienkich materjałów. Mężatki wyrywają sobie brwi i zastępują je czerniąc tuszem; czernią też umyślnie zęby, co je szpeci.

Naród ten jest dobroczynny i hojny. Przedewszystkiem pamiętają o swej ubogiej rodzinie, a poza tem utrzymują ubogich studentów, żądając wzamian tylko małych usług. Dzielić się z uboższymi — uważają sobie wszyscy za święty obowiązek, a im kto bogatszy, tem większe ma względem innych obowiązki.

Dużo się od Japończyków nauczyć można, a i modlić się za nich trzeba, by poznali wiarę Chrystusową.

K.

Różne.

Zimne napoje na skwarne dni.

Tani napój orzeźwiający. Wymoczyć i wymyć czysto niewielką baryłkę po winie. Włożyć 6 dkg. suszonego kwiatu chmielowego, wsypać 1¼ kg cukru i zalać pół szklanką wyborowego octu owocowego. Wszystko to zalać 25 litrami wody przegotowanej. Postawić baryłkę w piwnicy nakrywając wylot płótnem i pozwolić dwa tygodnie fermentować w spokoju, poczem sklarować płyn, cedząc go przez gęste płótno, zlać w butelki, które zakorkować mocno i odrutować. Po 7 dniach napój jest gotowy. Butelki najlepiej trzymać w piwnicy, układając je na piasku.

Limonjady z soków owocowych. Wszelkie aromatycznie przyrządzone soki owocowe nadają się wyśmienicie do przyrządzania wyborowych limonjad. Najodpowiedniejszy będzie jednak sok: dereniowy, berberysowy, porzeczkowy i żórawinowy dzięki kwaskowatemu smakowi, który działa orzeźwiająco.

Dla podniesienia smaku limonjady, można dodać do wody z sokiem owocowym sok z jednej wyciśniętej pomarańczy i plasterek tejże ukrojony ze skórką, a jeżeli w grę wchodzi aromatyczny, lecz pozbawiony naturalnego kwasu sok, jak n. p. malinowy, poziomkowy, it. p., dobrze jest zamiast pomarańczowego, dodać soku z cytryny i plasterek takowej włożyć do limonjady.

Dalsze postępowanie takie same, jak przy limonjadach wogóle, to znaczy: sok owocowy i wyciśnięty z cytryny, lub pomarańczy wlać na drobno tłuczony lód, dopełnić szklankę wodą. Do picia podawać słomki.

Wyśmienitą limonjadę osiągnąć też można, w miesiącach letnich z naturalnego soku owocowego,

Pamiętajcie o dzieciach bezrobotnych!

Gdybyż śmierć była zwycięstwem ducha nad słabością ciała, o ileż lżej byłoby żyć i o ileż mniej goryczy mieściłoby w sobie rozstanie.

Usiadła w klonowej aleji, ukryła twarz w dłoniach i zapłakała.

Nie słyszała kroków, dopiero głos życzliwy i cichy zbudził ją z rozmyślań.

Jaśnie panienko...

Drgnęła, podniosła twarzyczkę pobladłą o głębokich bolesnych oczach.

— Poczta panienko, a że jeden list był ekspres - polecony, więc myślałem, że może coś pilnego i dlatego szukałem panienki w parku.

— Dziękuję Janowi.

— Słońce już bliskie zachodu a Ewa czeka na panienkę z kawą.

— Przyjdę za chwilę...

Ale stary służący stał jeszcze w postawie pełnej uszanowania, z lekko pochyloną siwiejącą głową:

— Jan, chciał jeszcze czego?

— Jaśnie panienka nie wie, że starsza pani umierając poleciła mnie i Ewie, byśmy czuwali nad panienką i chciałem panience powiedzieć, że my wszyscy także kochamy panienkę.

— Poczciwy Janie!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— Ksiądz Patron powiedział: tylko wtedy, gdyby było bardzo źle a źle, dzięki Bogu, nie było.

Przez okno świeciło radosne, wiosenne słońce i wdzierał się zapach kwitnących sadów. Przez chwilę ksiądz Paweł rozkoszował się tylko tą wonią jabłoni kwietnych i łąk dalekich. Życie szło ku niemu, wracało w tej słońca smudze świetlistej, w tej woni kwietnej.

— A jak tam na wsi?

— Jak tyfus dostał takich dwóch potentatów, jak ksiądz i karczmarz, tak i wzgardził pospolitym narodem i nikt więcej nie zachorował. W stowarzyszeniu były już dwie wieczornice, pan nauczyciel miał wykład o zaraźliwych chorobach u bydła i ich rozpoznawaniu a ksiądz proboszcz o hodowli warzyw i obróbce sadów na wiosnę.

— Ksiądz proboszcz też...

— A jakże i dużo my skorzystali, bo ksiądz proboszcz zna się na ogrodownictwie, jak zawodowy ogrodnik. Uradziliśmy też, jak ksiądz patron wstanie, to rozpiszemy konkurs na najpiękniejsze warzywa i na najlepiej utrzymane bydło, ksiądz proboszcz obiecał ufundować dwie nagrody.

— Pysznie! — Ucieszył się ksiądz Paweł.

który wydobywamy z owocu za pomocą specjalnej prasy, lub tam gdzie wchodzą w grę owoce wybitnie soczyste i miękkie zapomocą obfitego przesypania jagód cukrem i pozostawienia ich na kilka godzin na słońcu. Tak przyrządzony sok zachowuje nietylko aromat świeżego owocu, ale też i wszelkie jego cechy orzeźwiające.

Rady praktyczne.

Jak się zachowywać wśród ludzi.

1. Gdy idziesz pomiędzy ludzi i wchodzisz w jakieś towarzystwo, jeżeli nie chcesz się wydać śmiesznym lub ściągnąć na siebie politowanie drugich, bądź uprzejmym i staraj się zachować jak najskromniej i najprzyzwoiciej. Nie bądź ani zanadto nieśmiałym, ani też zbyt pewnym siebie i zarozumiałym.

2. Człowiek dobrych obyczajów i rozsądny jest zawsze i wszędzie skromny, wstrzemięźliwy w języku, w poruszeniach ciała umiarkowany, w postawie i ubraniu przyzwoity, ani zbytnio się nie poniża ani też zanadto jest poważny i sztywny.

3. Gdy się znajdujesz w gronie równych tobie ludzi, badź uprzejmy, szczery, nie wywyższając się nad drugich, gotów do wszelkich usług, jakich mianoby prawo żądać od ciebie, a przez których spełnienie możesz być drugiemu użytecznym albo przynajmniej sprawić mu przyjemność. Będziesz wtedy od nich pożądany i kochany.

4. Chrześcijanin prawy nigdy nie ceni samego siebie za wysoko, bo tego nie dozwala mu ani przeświadczenie wewnętrzne o własnej niemocy, ani uczucie jego religijne, nakazujące mu pokorę.

5. Gdy się znajdziesz pomiędzy ludźmi starszymi lub wyższymi odznaczeniem lub rozumem, oddaj im uszanowanie, na jakie zasługują. Jeżeli zależysz od nich, lub chcesz coś dla siebie u nich wyjednać, bądź pokornym, ale bez zbytniego uniesienia i upodlenia swej osoby, pamiętając, że i ty masz duszę nieśmiertelną jak i oni, która nadto krwią Jezusa za wszystkich przelaną odkupiona, na równi cię ze wszystkimi stawia.

6. Czy się modlisz, czy pracujesz, czy spełniasz jaki obowiązek, słowem przy każdem zajęciu myśl nietylko o tem, żebyś je spełnił, ale i o tem, żebyś je dobrze spełnił.

7. Jeżeli się oddajesz zabawie w przyzwoitem miejscu i czasie, wesel się szczerze, jednak nie zapominaj, że zabawa nie jest najwyższym i ostatecznym celem człowieka, ale raczej lekarstwem wskrzesającem jego umysł i siły. A i lekarstwo, użyte nie w porę i bez miary, może człowieka, zamiast go uleczyć lub pokrzepić, zabić.

8. „Pukaj, a otworzą ci — proś, a będziesz wysłuchany“ mówi Pismo święte; radź sobie, a Bóg ci dopomoże — mówią ludzie. I temu co puka, niezawsze otworzą, i ten co prosi, nie zawsze bywa wysłuchany, i ten co krząta się i szczerze pracuje, nie zawsze zdoła sobie pomóc, mówi doświadczenie. Jeżeliś pukał wytrwale, a nie otworzono ci, jeżeliś się modlił gorąco, a nie zostałeś wysłuchany, jeżeliś pracował szczerze, a nie zdołasz mimo to wydobyć się z biedy lub kłopotu, tam więc, gdzie rozum twój nie dosięga, a siły nie wystarczają, zdaj się z całą ufnością i cierpliwością na wolę Boga, a nie doznasz zawodu nigdy!!!

130

— A żeby ksiądz patron wiedział, jak dzielnie spisały się chóry na Wielkanoc, aż ludzie płakali, a taki był tłok w kościele, iż palca by nie wraził.

— Wiem... mówił mi ksiądz proboszcz i wiem też, że byliście na moją intencję do spowiedzi świętej... moje dobre chłopaki...

I urwał, bo czuł się jeszcze bardzo słaby i zaraz opanowało go wzruszenie, którego nie lubił.

— My, przecie dla księdza patrona...

Gorąca dłoń księdza wikarego oplotła ciemną, spracowaną Janka Waligóry:

— Widzisz synu, jak to dla dobra ludzi, pracować warto...

Rozdział XIV.

Pachną jaśminy...

Róże, pierwsze wiosenne róże, co się w różańcu rozwiły, tak pachną upojnie...

Życie!

Wiosna!

Przez radosną zieleń parku w Velden idzie wysoka, smukła postać kobieca w czerni żałobnej sukni i nie widzi tego życia tryskającego wokół, nie widzi kwiatów, bo zwrok przesłaniają łzy... A smutek gasi słońce i tę wiosnę wkrąg.

131

Ilonka Velden wczoraj pochowała babkę, swoją drogą jedyną, babunię i została sama.

Jakże pustym wydał się jej, po powrocie z cmentarza, rodzinny dom i jaki niesamowicie wielki...

A zabrakło w nim tylko jednej małej, drobnej, pochylonej, zawsze czarno ubranej, staruszki, która w olbrzymim domu tak maleńko zabierała miejsca a oto stało się, że wraz z nią zamarło zda się życie całego domu.

Nie spojrzą już nigdy błękitne, pogodne oczy z za szkieł okularów, nie uśmiechną się bezzębne usta, nie przygarną drżące ramiona i nikt już nie zapyta:

— Cóż to dziecku smutne?

Umarła.

Zasnęła raczej, tak cicho, jak żyła.

Biedna babunia a może przeciwnie, szczęśliwa babunia? Na starczej twarzy zamarł przecież taki radosny, dziwnie piękny uśmiech.

Oto jest już tam, w tym świecie umarłych, święci może spotkanie ze wszystkimi, których kochała, wracają do niej młode lata, nie jest już babunią latami schyloną, cierpiącą ale młodą, szczęsną kobietą.

Babunię oddano ziemi a młody duch, co w niej mieszkał odzyskał wolność.

O gdyby tak było!